Nie bądź niedowiarkiem



Ludzi, którzy otwarcie mówią, że są niewierzący, nie jest dużo. Raczej większość mówi: jestem wierzący, jestem wierząca. Nawet wtedy, gdy budzi to uzasadnione wątpliwości. Bo nie ma żadnego kontaktu z Kościołem; zaniedbywana niedzielna Msza święta, zaniedbywana spowiedź, brak codziennej modlitwy, brak troski o życie chrześcijańskie. Owszem, można taką wypowiedź *zaokrąglić* w imię ogólnego przekonania, że każdy w coś tam wierzy. Dzisiaj Pan Jezus w rozmowie z Tomaszem pomaga nam rozstrzygnąć ten problem, gdy mówi: *nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym*. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy niedowiarstwo jest niewiarą, jednak z wypowiedzi Chrystusa wynika, że nie jest to do końca wiara, jakiej oczekuje od człowieka. Problem w tym, że często brakuje nam i jednego i drugiego, tzn. i wiary i niedowierzania. A jest tak wtedy, gdy w życiu człowieka pojawia się obojętność na Boga i na sprawy Boże. Tomasz Apostoł nie był człowiekiem niewierzącym, był niedowierzającym. Niedowierzający musi dotknąć, pomacać, sprawdzić, by się przekonać, by w końcu wyznać w Chrystusie, że to *Pan mój i Bóg mój*. Kto wie, czy w tę dzisiejszą niedzielę nie powinniśmy sobie życzyć takiego twórczego niedowierzania, które mogłoby wielu z nas wyciągnąć z pewnego typu wiary, której tak naprawdę nie ma. **[prob.]**

Uobecnienie



Czasami wspominamy jakieś dawne wydarzenie i mówimy: wydaje mi się jakby to było wczoraj, jeszcze teraz mam wszystko przed oczami. Wydarzenia minione, nieraz bardzo odległe, nagle stają się obecne. Ostatnio staje się modne odgrywanie historycznych zdarzeń, z czasów wojny, powstań. W podobny sposób próbował odtworzyć cały dramat Męki Pańskiej Mel Gibson w filmie *Pasja*. Dla wielu widzów był to film aż nazbyt realistyczny. Liturgia chrześcijańska, zwłaszcza w celebrowaniu Eucharystii posiada swój, niepowtarzalny sposób wyrażania i przeżywania tego, co już było, a mianowicie uobecnienie. Uobecnianie czegoś to coś więcej niż zwykłe wspominanie, odtwarzanie, czy odgrywanie. Tylko Bóg sam potrafi się uobecnić. On zawsze jest obecny, On potrafi sprawić, że wydarzenia przeszłe, nawet bardzo odległe, stają się obecne, czyli zostają uobecnione, np. w Mszy świętej. Kiedy kapłan wypowiada słowa: *To jest Ciało moje, to jest Krew moja*, to nie tylko *odgrywa* jakąś dawną biblijną scenę, lecz uobecnia, tzn. sprawia, że to co miało miejsce kiedyś, w Wieczerniku, znowu wydarza się teraz, jest obecne. W taki sposób Pan Jezus uobecnia siebie dzisiaj, na naszych oczach, dla nas i dla naszego zbawienia. Wielkie Dni, które są przed nami, będą uobecnieniem największych dzieł Bożych. Trzeba wejść w tę żywą obecność Pana. **[prob.]**

Gdzie ci mężczyźni??



Dobrze pamiętamy z jakim zacięciem śpiewała słowa tej piosenki nieodżałowana Danuta Rinn: *Gdzie ci mężczyźni?* Słowa wybrzmiewające dzisiaj w nowym kontekście. Bo jakby coraz trudniej poznać, *czy to baba czy chłop* (w języku B. Smolenia). Ulizane typy, nie do końca określone w swojej płci, zjawy narcystyczne. Mężczyźni jeszcze, czy może już jakieś mężyny? Ostatnio terror otaczającej nas rzeczywistości usiłuje ludziom odebrać pewność, że obok kobiety jest tylko mężczyzna, i że nie ma jakiegoś stanu pośredniego, jakiejś tam *płci nijakiej*, obranej sobie dopiero w procesie rozwoju życiowego (*gender*). Jeszcze niedawno toczono poważną dyskusję na temat *czasów bez ojca* i ich konsekwencji dla rodziny, małżeństwa, dla społeczeństwa. Dzisiaj pod znakiem zapytania stawia się tożsamość mężczyzny, a co za tym idzie męża i ojca. Czyżby w niedalekiej przyszłości miał całkowicie zaniknąć ten podstawowy gatunek człowieka, z którym ciągle jeszcze wiążemy słowo *odpowiedzialność*: za małżonkę, za dziecko, za rodzinę. Czyżby jedynym stróżem człowieczeństwa miała być kamera pracująca na każdym kroku? Mężem, kochającym Tatą, oparciem dla rodziny, może być tylko mężczyzna, nie kamera: w szkole, na ulicy, a może i w domu. Św. Józefie, małżonku Maryi, stróżu i dziewiczy ojcze Jezusa, módl się za nami mężczyznami. **[prob.]**

Decydujący życiowy zwrot



Ewangelia dzisiejszej niedzieli szczegółowo opisuje powrót syna marnotrawnego do domu ojca. Nasza uwaga koncentruje się zasadniczo na momencie wchodzenia syna do domu i na reakcjach, jakie temu towarzyszą. Najpierw radość ojca, który *wybiega mu naprzeciw, bo syn, który zaginął, odnalazł się, był umarły, a znów ożył*. Potem szczere wyznanie syna: *ojcze, zgrzeszyłem?* Dalej widzimy przygotowania do *wielkiej uczty* z powodu powrotu syna. I jest jeszcze opis reakcji *drugiego syna*, który *zamiast cieszyć się* z powrotu brata okazuje dość mieszane uczucia z tym związane. Hieronim Bosch, malarz niderlandzki, ok. 1498 r. namalował obraz syna marnotrawnego w samym momencie jego życiowego zwrotu, gdy opuszcza swoje stare rozpustne życie i oddala się od niego, kierując się w stronę ojcowskiego domu. Widać tam osoby, z którymi dotąd obcował, z którymi trwonił majątek swego ojca. Widać jeszcze gospodę, w której przeżywał większość swego czasu. Na jego twarzy rysuje się rozterka, związana z porzuceniem dotychczasowego życia i decyzją jego całkowitej przemiany i powrotu. Na obrazie widać też furtkę, która symbolizuje przejście przez bramę, którą jest Chrystus. Powrót syna do domu ojca miał swój początek tam, gdzie narodziła się decyzja: *zabiorę się i pójdę do ojca*. To tam dokonał się jego życiowy zwrot. Także w naszym życiu nawrócenie zaczyna się w sercu, tu jest początek naszej drogi do Boga. Panie mój, obudź w moim sercu zdecydowaną wolę powrotu do ciebie. **[prob.]**

Niech? baczy, aby nie upadł



Bardzo lubimy mówić, że nie ma mocnych. Ale łatwo też udajemy herosów, potrafimy wnikliwie napiętnować bliźniego, nawet za najdrobniejsze jego potknięcie, a tym bardziej za większe uchybienie. Dla potwierdzenia tej naszej ?słusznej? oceny chętnie przywołujemy opinie innych, którzy myślą jak my. To ma umocnić rangę tych naszych ?jedynie słusznych? opinii i skarg. Licha i ryzykowna to taktyka, bo zwykle potyka się o własną głupotę i zarozumiałość. Św. Paweł dzisiaj pisze: *Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł.* Mądre słowa. Fałszywa duma wobec siebie, napuszenie rodziców względem własnych dzieci, jakie to one nie są, czasami potrafi w jednym momencie odsłonić, że jest inaczej. Że gdzieś zostały popełnione błędy, zbyt łatwo przykrywane lichym płaszczykiem urojonych tłumaczeń i fałszywych usprawiedliwień. Życie uczy nas pokory. A pokora to cnota prawdy, najpierw o sobie, o własnych ograniczeniach, ale i o własnej wielkiej godności, która ma swoje źródło w Bogu, *który do końca nas umiłował.* Św. Paweł niejako z góry mówi: *komu się zdaje, że stoi.* A nieco wcześniej: *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz?* A jak w nas to funkcjonuje? Pokora nie jest nam dana jak płeć, trzeba się jej ciągle uczyć. **[prob.]**

Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba



Mieli szczęście. Właśnie ich zabrał ze sobą Pan Jezus na Górę Tabor. A zabrał ich nie na podziwianie pięknych widoków, jakie rzeczywiście rozciągają się z tego miejsca, zabrał ich na podziwianie Boga. Ci trzej, na Górze Tabor, mogli podziwiać piękno Boga, piękno Pana Jezusa. Aż chcieli tam pozostać na zawsze, w tej namacalnej bliskości Boga. Jakoś tak łatwiej odczuwać bliskość Boga na łonie natury, wysoko w górach, gdzie wszystko jest takie piękne. Myślimy wtedy: Jaki piękny musi być On, Stwórca tego wszystkiego. Ale tam, wtedy, Chrystus nie chciał posłużyć się pięknem otaczającego świata, by ukazać piękno i wielkość Boga, chciał się posłużyć samym sobą, by ukazać Boga w pełni chwały: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Kto Mnie widzi, widzi i Ojca.* My też mamy wielkie szczęście, znaleźć się w gronie tych, którym Pan Jezus zapragnął siebie objawiać. To prawda, są chwile, że widzimy Go lepiej, wyraźniej, to znowu znika nam z pola widzenia, na tych nizinach życia. Chwile uniesienia, odczuwania bliskości Boga, wręcz namacalnie, przeplatają się w naszym życiu z chwilami doświadczenia Jego nieobecności, milczenia. Ale to nie On się zmienia, my się zmieniamy. Pan Jezus jest niezmienny w swojej miłości ku nam, w okazywanym nam miłosierdziu. Choć czasami warto wybrać się w góry. **[prob.]**

Wypłyń na głębię



Zbliża się czas Wielkiego Postu, zbliżają się Rekolekcje święte. Pan Jezus mówi dzisiaj do Piotra Apostoła i do każdego z nas: *Wypłyń na głębię.* Zarówno Wielki Post jak i Rekolekcje to dla wierzących okazja do pogłębienia wiary w Boga, ale też do pogłębionego spojrzenia na własne życie i powołanie. Piotr był przekonany, że zna siebie wystarczająco dobrze. Wiedział jakie są jego możliwości, gdzie jest ich początek i kres. *Niceśmy nie ułowili!* Choć pracowali całą noc, spenetrowali wszystkie znane sobie miejsca, w których zwykle była ryba. Tym razem się nie udało. Na brzegu, a więc u kresu ich ludzkich możliwości spotykają Pana Jezusa i otwierają się na Jego słowo: *Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci na połów!* Piotr, posłuszny Panu Jezusowi, spełnia Jego polecenie i zarzuca znowu sieci. Potem następuje obfity połów ryb. Wiara to jest posłuszeństwo człowieka wobec objawiającego się Boga, wobec Jego słowa. Chrystus jest Słowem Ojca, który nieustannie do nas przemawia i na różny sposób nam się objawia. Pan Jezus nie wyręcza Piotra, a mógł tak postąpić i uczynić cud. Znowu, jak wtedy w Kanie, Pan Jezus posługuje się ludźmi, korzysta z ich możliwości (ręce, umysł, wola), i oczekuje od nich posłuszeństwa wiary. Przez Rekolekcje możemy znowu poznać, jak wielkie są te nasze ludzkie możliwości, gdy połączymy je z żywą wiarą. **[prob.]**

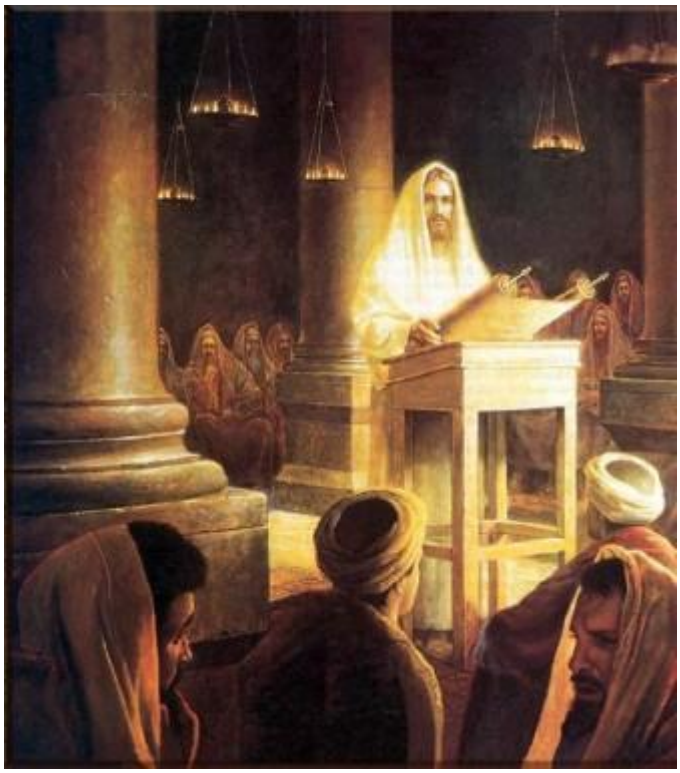
Miłość wszystko przetrzyma



Trudne słowa, jak zresztą cały *Hymn o miłości* św. Pawła Apostoła. *Musisz to przetrzymać!* – co to właściwie znaczy? I co przetrzymać? To jasne, nie jest to rada na chwile łatwe, przyjemne, radosne. Tu mówimy: korzystaj, ciesz się, dziękuj. Przetrzymać można różne rodzaje cierpienia: duchowego, fizycznego, psychicznego. Musisz przetrzymać u dentysty, jak pani stomatolog wierci i wierci, ale potem ulga, ząb wyleczony, pełny komfort. Trudniej przetrzymać, jak ktoś cię obraża, w dodatku ktoś tobie bardzo bliski: oczernia cię, pomawia, mówi oszczerstwa, a ty nawet nie potrafisz się obronić. Tak, tu to słowo: *przetrzymać,* zaczyna coś znaczyć. Trzeba to przetrzymać. *Miłość wszystko przetrzyma.* Jaka miłość? Miłość do tego, kto cię krzywdzi. Owszem, ale jeszcze bardziej miłość do Tego, który to wszystko już przetrzymał, a nawet jeszcze więcej. Twoja miłość do Pana Jezusa pomoże ci przetrzymać nawet najgorsze doświadczenia, jakie człowiekowi mogą być zadane. I tak od dentysty, poprzez doświadczenia natury psychicznej, dochodzimy do najgłębszego czyli duchowego znaczenia słowa: *przetrzymać.* Tylko w Bogu, tylko w miłości do Pana Jezusa człowiek jest w stanie wszystko przetrzymać. *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy… miecz?*

[prob.]

Duch Pański spoczywa na Mnie



Ludzie lubią powoływać się na różne znajomości i kompetencje. Że osobiście spotkali kogoś znanego, rozmawiali z nim, dostali nawet jego autograf, że w ich mocy jest to czy tamto, np. mogą *coś załatwić* albo potrafią *kogoś załatwić.* Uczeń Chrystusa, chrześcijanin, może się chwalić najpiękniejszą znajomością, znajomością Boga. Uczeń Chrystusa, chrześcijanin może niewiele, jest słabym, ułomnym człowiekiem, jak każdy. Jednak jest dzieckiem Bożym, które dziedziczy wszystko po Ojcu. Chrześcijanin nie potrzebuje autografów Ojca, nosi Jego rysy, jest przecież Jego dzieckiem, Jemu podobnym. Nosi moc Ojca w sobie: *Duch Pański spoczywa na Mnie.* Moc Ducha Świętego jest mocą Boga Ojca w nas, i mocą Pana Jezusa, naszego Odkupiciela. Pan Jezus mówiąc: *Duch Pański spoczywa na Mnie*, wyraża w ten sposób świadomość Syna, umiłowanego przez Ojca. Do tych słów mamy prawo również i my: Duch Boga samego spoczywa na tobie mamo, ojcze, kapłanie, małżonku – na każdym ochrzczonym. To powód do wielkiej radości. *Wystarczy ci mojej łaski* – mówi nam Pan Jezus ustami św. Pawła. Panie, Boże, zrób coś, byśmy się ani nie załamywali zbyt łatwo, ani też nie popadali w chore zadufanie, które przecenia swoje możliwości. Daj nam w naszej codzienności odczuć Twoją bliskość i Twoją moc. **[prob.]**

Małżeństwo



Może byłoby lepiej, gdyby tę krótką refleksję o małżeństwie napisał ktoś *od środka*, a więc jakiś małżonek. Zawsze powtarzam, nikt lepiej nie rozumie małżonków, niż oni sami siebie, nawet gdy mówią, że nie potrafią się ze sobą porozumieć (a to też jest jakiś ważny aspekt w szukaniu wzajemnego porozumienia). Pan Jezus mówi: *Nie wszyscy to pojmują, lecz jedynie ci, którym jest to dane.* Małżonkom trudno pojąć mężczyznę, który wybrał stan kapłański albo kobietę, która wybrała stan zakonny, w dodatku surowy, klauzurowy. Podobne kłopoty mogą się pojawić jakby w ?w drugą stronę?, gdy próbujemy zrozumieć, jak to się stało, że ta kobieta wybrała właśnie tego mężczyznę, a on właśnie tę kobietę, i to na całe życie. My tego nie musimy rozumieć. Ważne, że oni sami wiedzą dlaczego są razem, dlaczego wybrali wspólną drogę, że czują się ze sobą dobrze, a nawet coraz lepiej. Kapłaństwo to wielka tajemnica Bożego powołania, ale również małżeństwo można zrozumieć tylko w tym samym świetle, tj. w świetle tajemnicy Bożego powołania.

Panie Boże, daj dużo siły wszystkim małżonkom, którzy pewnego dnia zaprosili Ciebie i Twoją Matkę na swoje wesele. Panie Jezu, umacniaj ich we wzajemnej miłości i zrozumieniu. Bo to oni są, zaraz po Tobie, prawdziwą elitą tego świata. Przez nich, przez ich piękną miłość, objawiasz Siebie światu. **[prob.]**